

# **„MOJA WIEŚ – MOJE MIEJSCE II”**

Joanna Niesłony  
ZGS w Zębolicach

## **„ Znikająca bryczka w Poczółkowie”**



Poczółków 2011r.

Dzień był pogodny. Słońce znajdowało się wysoko na niebie i uśmiechało się radośnie do wszystkich. Przyglądało się mieszkańcom wioski pracującym na polach. Otaczające je białe obłoczki falowały jakby tańczyły na niebie. Gospodarze gawędzili wesoło ze sobą podczas pracy. Słychać było śmiechy ludzi i wesołe poparskiwania koni. Kobiety sprzątały w domach i gotowały obiady dla swoich mężów i pociech. Dzieci dokazywały radośnie. Dziewczynki w swoich sukieneczkach urządzały bale swoim szmacianym lalką. Chłopcy natomiast albo ścigali się swoimi drewnianymi samochodzikami, albo puszczały łożeczki wyrzeźbione z kory drzewa w małej rzeczce, przepływającej przez wieś.

W tym właśnie miejscu bardzo często spotykały się dzieci i młodzież. Było jak zaczarowane. Przyciągało wszystkich swoim urokiem. Rosło tam mnóstwo brzoźek, które swoją białą korą rozświetlały miejsce. Na wiosnę kwitło tam mnóstwo kwiatów. Można było usiąść wygodnie na mchu i wsłuchiwać się w śpiewy ptaków.

To tam właśnie bardzo dużo czasu spędzała Halina. Była młodą dziewczyną o przepięknej, białej twarzy. Jej czarne jak węgiel włosy były upinane w warkocz, do którego doczepiała polne kwiaty. W lesie wyglądała jak nimfa. Jej duże i ciemne oczy przyciągały chłopców jak magnes. Chodzili za nią krok w krok, a ona tylko marudziła. Nie lubiła siedzieć w domu, wyszywać serwetek lub pomagać matce. Woląла przesiadywać w miejscu, gdzie zawsze ją chwalono i uwielbiano. Tam czuła się królową.

Szczególnie lubiła towarzystwo Tomka, który był w niej szaleńczo zakochany. Mówił jej komplementy bez przerwy. Zapewniał ją o swych bardzo gorących uczuciach. To właśnie Halinie odpowiadało. Siedzenie na kamieniu i słuchanie pochwał na swój temat.

Tomek był wysokim i dobrze zbudowanym chłopakiem. Miał krótkie blond włosy, które pasowały do jego bladej cery. Pod długimi, czarnymi rzęsami znajdowały się duże, kasztanowe oczy. Był chłopcem szczerym i otwartym. Bardzo często ciężko pracował ze swoimi rodzicami na polu. Wszyscy w wiosce go wychwalali. Zawsze, gdy tylko miał możliwość, biegał pomagać innym. Nigdy nikogo nie zostawił w potrzebie. Czasami, gdy już naprawdę był zmęczony, nie odmówił, gdy ktoś o coś go poprosił. Jego ojciec chodził dumny jak paw. Od wszystkich mieszkańców ciągle wysłuchiwał pochwały o swoim synu. Wszystkie matki chciały mieć takiego zięcia. Wiedziały, że wtedy ich córki czeka wspaniała przyszłość przy boku takiego mężczyzny jak on. Lecz nie tylko matki tak myślały. Dziewczyny, każda bez wyjątku, wzdychały do Tomka. Chciały za wszelką cenę, aby zwrócił na nie uwagę. Często dochodziło między nimi do sporów, gdyż każda uważała, że to ona będzie najlepszą żoną dla niego. Tomek jednak nie miał zamiaru żadnej z nich poślubić. Do każdej się uśmiechał, miło rozmawiał i to było tyle z jego strony. Obchodziła go tylko Halina. Była całym jego światem. Oświadczał jej się parę razy, ale ona zawsze mu odmawiała. Bawiła się jego uczuciami. Wszystkie dziewczyny wiedziały o tym. Jego jednak tak zaślepiła miłość, że nie widział co ona robi z jego sercem. Nikt nie umiał jej zrozumieć, nawet rodzice. Nie potrafili pojąć, co ona takiego wyprawia? Jak może niszczyć taką szansę? Wiedzieli, że uczucia Tomka mogą się w każdej chwili zmienić. Gdy pokocha inna, to ona już nie będzie się zastanawiała, a Halina straci tak wielką szansę.

Pewnego dnia do wioski przyjechał pewien bogaty pan. Był wysokim mężczyzną. Miał pięćdziesiąt cztery lata. Nie był przystojny, wręcz przeciwnie, przypominał starą ropuchę. Jego krzaczaste, czarne brwi zrastały się razem i nadawały mu groźny wyraz twarzy. Nie miał żony ani dzieci. Kupił sobie dom w wiosce i chciał tu zamieszkać. Pragnął umrzeć w tak

cichym i pięknym miejscu przypominającym raj. Wszyscy cieszyli się z jego przyjazdu, a także z tego, że ktoś nareszcie dostrzegł piękno tutejszego krajobrazu. Nie wiedzieli jednak, że sprawy tak się potoczą

Gdy słońce było już w zenicie Halina, jak co dnia, pobiegła nad rzekę. Właśnie w tej chwili panu Bogdanowi przyszedł na myśl spacer. Chciał poznać tutejszą okolicę. Chodził sobie po lasach, łąkach, gdy nagle usłyszał czyjś piękny śpiew. Przetarł sobie uszy, myśląc, że coś mu się przesłyszało. Postanowił jednak iść za nim i dowiedzieć się, do kogo należy ten piękny głosik. Gdy przedarł się przez gęste zarośla, ujrzał Halinę. Stała przy drzewie odwrócona do niego plecami i wpatrywała się w rzekę. Mężczyzna szybko schował się, aby dziewczyna go nie zauważyła. Stał między krzakami i przyglądał się piękności. Zakochał się w Halinie od pierwszego wejrzenia. Pragnął, aby została jego żoną. Nie widział żadnych przeciwwskazań. Był przecież bogaty, doświadczony. Czego chcieć więcej? Musiał jednak zyskać sympatię jej rodziców. Wiedział, że nie będzie to takie łatwe. Miał w końcu tyle lat, co jej ojciec. Był jednak bardzo chytry. Obmyśliwszy plan działania, postanowił wcielić go w życie.

Zaczął działać już następnego dnia. Na początku poszedł i przedstawił się rodzicom Haliny. Nie mówił im, czego tak naprawdę chce, aby ich nie wystraszyć. Na początku musiał zyskać ich zaufanie. Często odwiedzał dom dziewczyny, zwykle nie zastając jej. Rozmawiał z jej matką, gdyż ojciec pracował. Szybko przypadł jej do gustu. Gdy przedstawił im swoje plany, oni bardzo dobrze na to zareagowali. Ojciec miał pewne wątpliwości, ale zgodził się. Kierowali się głównie przyszłością i dobrem dziewczyny a nie jej uczuciami. Dzięki małżeństwu z panem Bogdanem miałyby zapewniony dobry byt, żyłyby jak królowa. Nie musiałyby martwić się o pieniądze i o pracę. Rodzice wiedzieli, że Halina nie lubi pracować, więc takie życie odpowiadałoby jej najbardziej. Nie musieliby się z nią na zawsze rozstawać, gdyż mieszkałaby w tej samej miejscowości. Wszystko, więc szło po myśli mężczyzny. Postanowił teraz powiedzieć o wszystkim Halinie. Był bardzo pewny swego zwycięstwa. Najgorszym jednak problemem okazało się to, jak zwabić dziewczynę w miejsce, w którym mógłby jej się oświadczyć

Parę dni po rozmowie i zgodzie rodziców dziewczyny, mężczyzna postanowił działać. Wiedział, że Halina jeszcze o niczym nie wie, bo poprosił jej rodziców o dyskrecję, tłumacząc, że chce zrobić ich córce niespodziankę. Napisał niej list podając się za Tomka. Zamieścił w nim informacje o chęci spotkania się. Tłumacząc, że czeka dziewczynę niespodzianka. Miejscem ich spotkania miało być skrzyżowanie przed wsią o północy. Halinę bardzo zaskoczył taki gest, gdyż Tomek nigdy takich rzeczy nie robił. Była ciekawa tego, co ją czeka. Przez cały dzień myślała o nadchodzącej nocy.

Gdy była godzina dwudziesta trzecia, a na niebie znajdowało się już mnóstwo malutkich, świecących gwiazd, Halina pojechała we wskazane miejsce. Jadąc drogą między polami troszkę się bała, gdyż była samiutka, a otaczała ją straszna ciemność. Nigdy jeszcze nie zapuszczała się sama w nocy tak daleko. Zawsze była z przyjaciółmi. Wiedziała jednak, że na końcu drogi czeka na nią chłopak, któremu chciała w końcu wyjawić swe uczucia. Nie miała zamiaru już dłużej go zwodzić. Dotarłszy na miejsce, dziewczynę zamurowało. Obok bryczki, którą z pewnością przyjechał, stała wysoka, potężna, czarna postać. Halina od razu wiedziała, że to nie jej przyjaciel. Tak się przestraszyła, że nie potrafiła nawet wypowiedzieć słowa. Była bezbronna i ta świadomość jeszcze bardziej ją przerażała. Rozejrzała się dookoła chcąc szukać pomocy, ale nikogo oprócz tajemniczej postaci nie zauważyła. W pewnej chwili zza

bryczki i karych koni wyłoniły się dwa olbrzymie psiska. Spoglądały na nią swymi ciemnymi i małymi ślepiami. Nie mogły jednak do niej podejść. Na karkach miały gruby, złoty łańcuch, którego trzymała postać. Dziewczyna na moment przestała oddychać ze strachu. Wtedy nieznajomy podszedł do niej bliżej. W tej chwili rozpoznała człowieka. Nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Czego ten starzec mógłby od niej chcieć? Pan Bogdan uśmiechnął się do niej i złapał za rękę. Chciała ją natychmiast wyrwać, ale z każdym szarpnięciem dłoni on ścisnął ją mocniej i mocniej. Zrozumiała, że opór na nic jej się nie zda. Mężczyzna przyklęknął przed nią i mówiąc czule słówka, powiedział, że zostanie jego żoną. Halina rozplakała się i uderzyła go w twarz. Wykrzyczała mu, że nigdy nie wyjdzie za niego choćby nie wiem co. Uśmiech zniknął z twarzy mężczyzny, a na jego miejsce pojawiło się niezadowolenie i złość. Zmarszczki na twarzy stały się bardziej widoczne. Wstał, nadal trzymając ją za rękę. Nie umiała uciec i on wspaniale o tym wiedział. Psy zaczęły nerwowo szczekać, a konie kopać kopytami w ziemię. Halina słyszała tylko własne bicie wystraszonego nie na żarty serca, które wydawało jej się, że lada chwila wyskoczy. Pan Bogdan, urażony, powtórzył swoje pytanie. Dziewczyna odpowiedziała mu to samo, co przed kilkoma minutami, a raczej wykrzyczała w twarz. Mężczyzna zrobił się czerwony, wręcz purpurowy. Wszystko się w nim gotowało ze złości. Nie był przygotowany na taką odpowiedź. Był pewny tego, że ona się zgodzi z uśmiechem na twarzy. W pewnej chwili wyciągnął z kieszeni nóż i wbił go dziewczynie w serce. Patrząc jak kona, powiedział jej tylko, że albo on, albo żaden nie zostanie jej mężem. Zwłoki Haliny zostawił na drodze. Wiedział, że nigdy nikt go o nic nie posądzi. A mało to złoczyńców w okolicy? Każdy chciałby się z taką zabawić. Halina w końcu lubiła się włóczyć i późno wracać do domu. To, że pierwszy raz sama wybrała się w nocy, nie tłumaczyło jej. Kiedyś musi być w końcu ten pierwszy raz. Odjechał z miejsca morderstwa do domu.



Skrzyżowanie, na którym dokonano morderstwa

Następnego dnia niebo było pokryte czarnymi, wielkimi, zasłaniającymi słońce chmurzyskami. Rodzice dziewczyny martwili się, gdyż była to pierwsza noc, kiedy ich córka nie wróciła do domu. Nie mieli pojęcia, gdzie jest i co się z nią dzieje. Gdy tak się zamartwiali, do ich kuchni wbiegł przestraszony i zdyszany sąsiad, trzymający na rękach zakrwawione zwłoki ich dziecka. Matka zaczęła rzewnie płakać. Ojciec Haliny spojrzął znacząco na sąsiada, który zrozumiał, o co mu chodzi. Postanowili znaleźć łajdaka i dobrać mu się do skóry. Wieść o tym, co się stało, bardzo szybko rozeszła się po wsi. Wszyscy składali rodzicom dziewczyny wyrazy współczucia. Nawet pan Bogdan ze wzruszoną miną przyszedł do ich domu, udając smutek i żal po stracie przyszłej małżonki. Tomek, gdy dowiedział się o śmierci ukochanej, załamał się. Przestał się śmiać i rozmawiać. Chodził jak cień, błądzący jak ściana, bez chęci do życia. Jego rodzice bali się, że z żalości może sobie zrobić krzywdę. Ojciec Haliny jednak zaczął swoje śledztwo. Chodził od domu do domu i wypytywał wszystkich, co robili zeszłej nocy. Dokładnie sprawdzał ich odpowiedzi. Odwiedził nawet pana Bogdana, który ze stoickim spokojem powiedział mu, że spał. Bo w sumie to gdzie taki staruch będzie się włóczył po nocach? W końcu jak on mógłby jej coś zrobić? Przecież chciał się z nią ożenić! To wystarczyło, aby ojciec Haliny mu uwierzył.

Mijały dni, tygodnie, miesiące a sprawcy nie znaleziono. Nie było nawet żadnego podejrzanego. Na miejscu wypadku znaleziono tylko zakrwawiony nóż, ślady kół bryczki i łap psów. To jednak było trochę za mało, aby znaleźć zabójcę. Każdy gospodarz we wsi miał psy i bryczkę. Jediną rzeczą, która mogła naprowadzić na jakiś trop był nóż. Jego drewniana rączka była dość niespotykana. Miała wyryte różne symbole, których nikt tutejszy nigdy nie widział i nie znał. Wszystkie drogi śledztwa prowadziły do pana Bogdana, który posiadał takie różne przedmioty. Nie był z tutejszych stron, więc mógł mieć coś takiego. Starzec zorientował się jednak, że wszystkie dowody wskazują na niego. Wiedział, że jego niedoszły teść już sobie coś uświadomił. Bał się teraz, że wszystko się wyda. Chodził tak strasznie zdenerwowany, że któregoś dnia dostał zawału i umarł.

Od tego dnia zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Nocą było słycać echo żalnego szczekania psów, które dochodziło z pól. Ludzie zaczęli się bać wychodzić nocą z domów. Młodzież przestała jeździć na zabawy do pobliskiej wioski. Jednak pewnej nocy starsze małżeństwo jechało z odwiedzin znajomych do domu. Gdy znaleźli się na skrzyżowaniu, na którym dokonano morderstwa zauważyli w oddali, że coś się do nich zbliża. Na początku nie umieli stwierdzić, co to jest, ale gdy było to coś już coraz bliżej przestraszyli się nie na żarty. Pierwsze, co zobaczyły ich oczy to dwa duże, czarne psy z czerwonymi jak krew oczyma. Biegły w ich stronę z zawrotną prędkością. Ujadały wściekle, a na ich szyjach wisiał złoty, gruby łańcuch. Następne, co im się ukazało to dwa czarne, dorodne konie ciągnące bryczkę. Gdy zobaczyli, kto jest jeźdźcą zeszytnieli ze strachu. Był to pan Bogdan. Ubrany na czarno z zakrwawioną piersią jechał za nimi. Wystraszony mężczyzna zaczął poganiać swoje zdezorientowane konie. Pędzili galopem pewną długość drogi. Później duch znikł. Było słycać tylko zajadanie psów, które stopniowo cichło. Rano małżeństwo wszystkim opowiedziało historię, która przytrafiła im się w nocy. Wszyscy zgodzili się ze stwierdzeniem, że to duch. Ciekawe dla nich było tylko, dlaczego straszy innych? Jaki jest tego powód i przyczyna? Paru osobom nie spodobała się ta historia. Nie uwierzyli i

stwierdzili, że ludziom przewracało się w głowach. Wszyscy oni jednak przekonali się na własnej skórze o wiarygodności słów mieszkańców wioski. Sami na własne oczy widzieli ducha pędzącego za nimi nocą. Gdy zebrali wszystkie fakty, doszli do pewnego wniosku. Zjawy pojawiała się tylko nocą około północy na skrzyżowaniu dróg. Jechała za wieśniakami tylko pewien kawałek znikając później. Nigdy nie zbliżała się zbytnio. Jeździec wyglądał, jakby chciał przekazać jakąś wiadomość, ale wszyscy zawsze szybko uciekali. Jeden gospodarz oznajmił wszystkim, że on kiedyś pójdzie i zapyta zjawę, czego chce. Od razu go wyśmiano za ten dziwny pomysł. Uważano, że to głupota samemu pchać się w takie niebezpieczeństwo.

Mijały kolejne tygodnie, a duch pokazywał się coraz częściej. Już nie tylko o północy, ale od wschodu do zachodu słońca. Ludzie obawiali się, że zacznie straszyć także w ciągu dnia. Wiedzieli, że coś trzeba z tym zrobić, tylko co?

Gdy słońce schowało się już za chmurami, a ziemię pokryła ciemność szedł pieszo do wsi lekko podпиты pan Mietek. Śpiewał sobie pod nosem dla dodania otuchy. Jakoś niespecjalnie bał się tego, co opowiadali we wsi. Gdy tu nagle usłyszał ujadanie psów, a przed nim stanęła bryczka. Co też miał zrobić? Uciekanie było bez sensu, gdyż był pieszo. Nic by mu to nie dało. Zapytał więc ducha, czego chce. On odpowiedział mu, że jeździ tu, aby chronić innych. Nie chce, aby stała im się jakaś krzywda, wracając do domów. Chce, aby ludzie się go nie bali. Jak będą uciekać, on nigdy nie wykona swojej kary i nie zazna spokoju. Na pytanie chłopca, dlaczego musi odbywać karę, zjawy opowiedziała mu wszystko. Nie zatajając żadnych szczegółów o śmierci Haliny. Chłop wracając do wsi, pozwolił się odprowadzić zjawie. Następnego dnia opowiedział wszystko ludziom. O przestępstwie zjawy i karze. Rodzice Haliny byli oburzeni tym, co usłyszeli i na początku nie mieli zamiaru w niczym łajdakowi pomagać. Przemyśleli to jednak i zgodzili się.

Po paru nocach duch znikł pod mostkiem przy drodze. Od tego czasu już nigdy się nie pokazał. Paru ludzi przejeżdżających przez mostek, słyszało szczekanie psów, ale nic więcej. Lecz i to już także ucichło.



Mostek, pod którym zniknęła zjawy.

Źródło: Wywiad przeprowadzony z Panią Anną Miozgą.